Nr. 1. 1932 R. XXVIII.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

PRENUMERATA WYNOSI:	KONTO CZEKOWE	POJEDYNCZY NUMER:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.	P. K. O. Nr. 409.020	20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

STYCZEŃ—LUTY 1932.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Styczeń:

1 Nowy Rok — Eufrozyny p.
3 N. Imienia Jezus — Genowefy p.
4 Benedykty
5 Emiljany p.
6 SS. Trzech Króli — Makry p.
9 Marcjanny p.
10 Św. Rodziny
11 Honoraty p.
12 Tacjany p.
13 Weroniki p.
14 Makryny
16 Pryscylli
17 Leonilli
18 Liberaty p.
19 Germany
21 Agnieszki p.
26 Pauli
27 Anieli Merycejskiej p.
30 Martyny p.
31 Tryfenny p.

Na Luty:

1 Brygity p.
2 M. B. Gromnicznej
3 Celeryny
5 Agaty p.
6 Doroty p.
7 Julianny
8 Kointy
9 Apolonjj p.
10 Popielec — Scholastyki p.
11 M. B. z Lourd
12 Eulalji p.
13 Katarzyny z Rykcjuszów
15 Georgji p.
16 Juljanny p.
18 Prepedygny
22 Małgorzaty p.
23 Romany p.
24 Św. Macieja Apost.
25 Tersylli.

Rok 1932 Ery chrześcijańskiej
jest rokiem przestępnym mającym 366 dni.

Dni świąteczne: We wszystkie niedziele oraz dni: Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Pańskiego, Bożego Ciała, ŚŚ. Ap. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny. Wszystkich Świętych, Niepokal. Poczęcia Najśw. Marji Panny i Bożego Narodzenia wszyscy obowiązani są pod grzechem ciężkim, jeśli nie mają ważnej usprawiedliwiającej przeszkody, wysłuchać całej Mszy św. i wstrzymać się od prac służebnych. W inne dni, chociażby uroczyste nabożeństwa odbywały się w kościołach, Kościół obowiązku tego nie nakłada.

Święta ruchome.

Niedziela Starozapustna 24. stycznia.
Popielec 10. lutego.
I. Suche dni: 17, 19, 20. lutego.
Wielkanoc 27. marca.
Wniebowstąpienie Pańskie: 5 maja.
Zielone Święta: 15. maja.
II. Suchedni: 18, 20, 21. maja.
Boże Ciało: 26. maja.
Najśw. Serce Jezusa: 3-go czerwca.
III. Suchedni: 21, 23, 24. września.
Niedziela I. Adwentu: 27. listopada.
IV. Suchedni: 14, 16, 17. grudnia.

Komunikaty
(dla Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

1. stycznia: Nowy Rok oraz pierwszy piątek miesiąca w kościele św. Barbary. Adoracja Najśw. Sakramentu przez cały dzień.

3. stycznia: Zmiana tajemnic Apostolstwa Modl. o godz. 4 popołudniu w kościele świętej Barbary.

9. stycznia: Nabożeństwo Sodalicyjne o godz. 5.30 rano w kościele św. Barbary z nauką.

31. stycznia: Walne zebranie w sali Sodalicyjnej przy kościele św. Barbary o 4-tej popołudniu.

NA LUTY:

2. lutego: Matki Boskiej Gromnicznej. Święto Patronalne Sodalicji Marjańskiej dziewcząt. O godz. 5.30 rano w kościele św. Barbary Nabożeństwo Sodalicyjne; (w drugą sobotę lutego nabożeństwa już nie będzie).

5. lutego: Pierwszy piątek miesiąca. Adoracja Najśw. Sakramentu w kościele św. Barbary przez cały dzień. Uprasza się, żeby wszystkie, którym czas pozwoli a zwłaszcza te, które są bez obowiązku wzięły liczny udział w Adoracji i procesji wieczorem.

7. lutego: Zmiana tajemnic Apostolstwa Modlitwy o godz. 4-tej popołudniu w kościele św. Barbary.

15. lutego: W poniedziałek po pierwszej niedzieli postu o godz. 5. popołudniu w kościele św. Barbary w Krakowie — rozpoczną się rekolekcje dla dziewcząt służących.

28. lutego: Walne zebranie w sali Sodalicyjnej przy kościele św. Barbary o godz. 4-tej popołudniu.

Nr. 1. **Styczeń – Luty.** **1932.**

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

Wszystkim P. T. XX. Kuratorom, PP. Prezesowym, Zarządom, Paniom i dziewczętom wydziałowym, Współpracownikom w wydawnictwie, Prenumeratorom, czytelnikom i czytelnicom, Sympatykom Stow. św. Zyty — zasyła najszczersze życzenia Noworoczne **Redakcja.**

Dzieciątko się narodziło cały świat uweseliło.

I cóżto rozweseliło Dzieciątko Narodzone?

Uweseliło najpierw Panienkę Marję, co to Dzieciątko w żywocie Swym nieskalanie poczęła i w stajence Betlejemskiej zrodziła i w żłóbeczku na sianku złożyła.

Ona pierwsza w niewymownej radości tuli to Dzieciątko do Swej macierzyńskiej piersi, chwaląc Boga, że uczynił Jej rzeczy wielkie, czyniąc Ją Matką samego Syna Bożego.

Uweseliło dalej i św. Józefa, co choć nie był prawdziwym ojcem Jezusa narodzonego, był jednak wybrany i przeznaczony na przyszłego opiekuna, żywiciela i karmiciela z Oblubienicy Marji urodzonego.

W sercu Marji i Józefa radości i wesela z urodzin Dzieciątka Jezusa niema końca.

Dzieciątko narodzone uweseliło dalej niebo całe, bo ten Jezus mały, to przyszły Zbawiciel i Odkupiciel świata. Wszak nic dziwnego, że całe chóry anielskie gromadzą się nad stajenką Betlejemską i śpiewem anielskim: „Chwała na wysokości Bogu“ dając wyraz niewymownego wesela z urodzin Króla Aniołów i nieba całego.

Z urodzin Dzieciątka raduje się Marja, Matka tego Dzieciątka, raduje się Józef św. Oblubieniec Najświętszej Oblubienicy, co Jezusowi wedle ciała dała życie, radują się Aniołowie, ale raduje się ziemia cała.

Któż bowiem jeszcze nie spieszy do tej stajenki, w której „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami?“

To pastuszki miłe, których łuna świetlana, co się na niebie zjawiła do Dzieciątka Jezus przyprowadziła. Cóż to za niewymowna radość w sercu tych prostaczków ziemskich, że na własne oczy mogą oglądać Boską Dziecinę ludzkości i świątu całemu Dziecię.

Ale przy żłóbku Jezusowem klęczeli nietylko prostaczkowie, Marja i Józef, kiedy triumfalne hymny wyśpiewują Serafiny i Cherubiny Anielskie, ale klęczą i adorują tę Dziecinę Bożą Mędrcy i Królowie z Dalekiego Wschodu, tu przybyli, których osobliwa gwiazda do Betlejemu prowadziła i Dzieciątko Jezusowe okazała.

Tak więc cały świat weseli się i raduje z urodzin Dzieciątka Bożego.

A my sługi i dziewczęta katolickie, czy nie mamy się cieszyć i radować w tej wielkiej pamiątce Narodzenia Bożego?

Sługi chrześcijańskie wpatrzone w ten żłóbeczek, w którym ta mała Dziecina jest złożona odczuwają największą radość z urodzin Jezusowych.

Bo to Dzieciątko takie ubożuchne, że największe ubóstwo wasze nie może się zrównać z ubóstwem Jezusowem.

Jezus cierpi w żłóbeczku tyle niewygód i przykrości. — Cierpi głód, zimno i niewygody, niema ani poduszki pod główka, ni nakrycia żadnego, twarde siano, jest wszystkiem dla Jezusa.

Czy to także nie powód do radości dla niejednej sługi, dziewczyny polskiej, która nieraz w największej biedzie, a nawet nędzy musi pchać taczki tego życia doczesnego.

Niechże ubożuchny Jezus w żłóbeczku słodzi wasze cierpienia i przeróżne biedy wasze.

Jezus w żłóbeczku jest wzorem wszystkich cnót chrześcijańskich.

To pierwsza szkoła chrześcijańska.

A te cnoty, to miłość Boga i bliźniego, dla których Jezus narodził się na ziemi. To pokora największa. Jezus Bóg w żłóbeczku, cóż to za pokora niewymuszona, uczy cnoty ofiary i poświęcenia się bezgranicznego, tych innych cnót bierzmy sobie przykład z Dzieciątka w żłóbeczku złożonego.

A cóż za dary złożymy Dzieciątkowi w Święto Bożego Narodzenia? Złota nie mamy. Ale mamy serce i to serce oddajmy Dzieciątku Bożemu.

Synu, córko, oddaj mi serce swoje, wola Jezus ze żłóbeczka.

Jego małe serce, mówi św. Salezy „z miłości ku nam gorejące, czy nie powinno pobudzić serc naszych ku Niemu?

Otoczmy zatem w Święto Bożego Narodzenia żłóbek Dzieciątka małego żywym wiankiem serc naszych. Niech Dzieciątko Jezusowe podniesie Swą rączkę i pobłogosławi nam na życie całe.

W Święto Bożego Narodzenia starajcie się Dziewczęta polskie przystąpić tłumnie do Komunji świętej, aby i w sercach Waszych stało się także prawdziwe Boże Narodzenie.

X. K. Bisztyga T. J.

Najśw. Panna Marja Gromniczna

Patronka miesięczna.

Naród polski od dawnych lat oddawał cześć najwyższą Najśw. Marji Pannie, więc też wszystkie święta ustanowione ku czci Bogarodzicy obchodzono bardzo uroczyście. Najuroczyściej ze wszystkich świąt Matki Boskiej obchodzili nasi przodkowie święto Oczyszczenia Najśw. Panny, czyli Matki Boskiej Gromnicznej, przypadające na dzień 2. lutego. W dniu tym święcimy również pamiątkę ofiarowania Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej.

Po czterdziestu dniach od narodzin Pana Jezusa zaniosła Matka Boska Dziecię Swe do świątyni, aby ofiarować Je Bogu. Według prawa Mojżeszowego pierworodny syn każdej matki powinien był poświęcić się służbie Bożej. Później, gdy zamiast pierworodnych synów całego ludu Pan Bóg obrał Sobie za kapłanów pokolenie Lewi, każda matka musiała pierworodnego syna oddać w ręce kapłana dla zaznaczenia, że Bóg ma do niego prawo, — a następnie musiała wykupić go z powrotem, składając zań ofiarę pięciu syklów, co na nasze pieniądze wynosiło około 25 złotych. — Ubodzy zaś ofiarowali parę synogarlic albo dwoje gołębiąt. Tak też uczyniła Marja.

W Sercu Jezusa biła żywa radość z tego pierwszego ofiarowania Siebie Samego w świątyni Pańskiej. Gdy Symeon wzniósł Dziecię Jezus ku niebu, ofiarując Je Bogu, uniosły się równocześnie z Serca Bożej Dzieciny akty uwielbienia ku Ojcu, zupełnego oddania się w duchu najczystszej miłości Jego Najśw. Woli. Myśląc o tem, uczmy się od Boskiego Dzieciątka, że najprzedniejszym naszym obowiązkiem jest złożyć serca swoje w ofierze Bogu i chcieć raczej umrzeć, niż przez grzech śmiertelny wydrzeć serca swe Bogu.

Prawo Mojżeszowe przepisywało równocześnie oczyszczenie matki, która przez ten przeciąg po porodzie, niczego świętego nie mogła się dotykać, ani do świątyni Boskiej wchodzić.

Matki Najśw. to prawo nie obowiązywało. Porodziwszy cudownie mocą Najwyższego, nie przestała być Panną i jaśniejąc czystością aniołów, nie potrzebowała oczyszczenia. Z pokory jednak, w dowód czci i miłości ku Jezusowi, który także nie podlegał prawu starozakonnemu, lecz poddał się mu dla wypełnienia woli Bożej, Marja po 40-tu dniach od urodzin Jezusa pospieszyła do świątyni i stanęła pomiędzy matkami, które oczyszczenia potrzebowały. Pokora ta opromieniła Jej duszę w oczach Boga najcudniejszym blaskiem.

Pokorna Matka - Dziewica uczy nas, że żadna ofiara nie może się podobać Bogu bez pokory, a od nas grzesznych bez skruszonego i uniżonego serca. Błądzi bardzo, kto mniema, że czyni łaskę Bogu, gdy ofiarę jakąś ponosi dla Niego. W rzeczywistości bowiem Bóg nam świadczy łaskę, gdy raczy przyjąć od nas korne nasze hołdy i dary.

W święto Matki Boskiej Gromnicznej spieszą ludzie pobożni do kościoła ze świecą w ręku. Tegoż dnia błogosławi kapłan świece woskowe, zwane gromnicami. Jasne światło świec przypomina nam słowa starca Symeona, który wyrzekł w świątyni jerozolimskiej w dzień ofiarowania o Panu Jezuse, iż „jest to światło na oświecenie pogan".

Niema pewnie domu polskiego, gdzieby nie było gromnicy. W czasie burzy i gromów gromnicę zapalamy, ażeby się uchronić od piorunów, czyli gromów; stąd nazywamy ją gromnicą. Świecę gromniczną podaje się także konającym w ręke, jako broń i puklerz przeciwko pokusom szatańskim.

Do dnia Matki Boskiej Gromnicznej odnoszą się niektóre przysłowia polskie:

Na Gromnicę masz zimy połowicę.
Na Gromnicę — łataj bracie rękawicę.

Gdy na Gromnicę roztaje,
Rzadkie będą urodzaje.

Gdy słońce jasno świeci na Gromnicę,
To przyjdą większe mrozy i śnieżyce.

Matka Boska Jurewicka w Krakowie.

Do najbardziej ukochanych obrazów Matki Najśw. w Krakowie należy bezsprzecznie obraz Batki Boskiej Jurewickiej. Dziwne jego koleje. Ongiś przed kilku wiekami był własnością sławnego hetmana polskiego, Stanisława Koniecpolskiego. Przez niego w czasie zamieszek politycznych 17 wieku w Ojczyźnie naszej został oddany w depozyt OO. Jezuitom w Barze, a potem we Lwowie. Tam uzdrowiony został przez przyczynę Matki Boskiej w tym obrazie, beznadziejnie chory brat zakonny. Odtąd sława obrazu zaczęła wśród Jezuitów się wzmagać, a będący wtedy na studjach w Krakowie, młody kapłan - Jezuita, O. Marcin Tyrawski, gorąco zapragnął obraz ten posiąść na własność. Niedługo przełożeni naznaczyli go na misjonarza na Wołyniu i Polesiu, co w czasach tak burzliwych było trudnem bardzo zadaniem. O. Marcin poczynił teraz starania u wnuka sławnego hetmana i po wielu trudach dostał rzeczywiście obraz Matki Boskiej na własność, i z nim, jak z największym skarbem, przeorał w trudnych bardzo warunkach pracy cały Wołyń, Ukrainę i Polesie litewskie, na każdym kroku doznając przedziwnej, niemal cudownej opieki Matki Boskiej.

W roku 1673 zjechał na misje do małej mieściny Jurewicze w powiecie Mozyrskim (dziś już po stronie bolszewickiej). Po ukończeniu misji jakoś żadną miarą konie nie chciały z miejsca ruszyć, dopiero po modlitwie do ukochanej swojej Matki wyjechał, ale kiedy po niedługim czasie znowu przejeżdżał przez Jurewicze, wtedy wyraźny usłyszał w duszy głos: „Dokądże to zamykać i więzić mnie będziesz? Czemu się o pomnożenie czci mojej nie starasz? Już czas mnie

tu umieścić i wystawić ku publicznej czci wiernych". Istotnie głos ten potwierdziły zgoła dziwne zajścia, a O. Marcin Tyrawski, za zgodą przełożonych, wystawił dla tego obrazu drewniany kościółek i wśród wielkiej uroczystości obraz do niego przeniósł. Odtąd Matka Boska Jurewicka (tak odtąd nazywać ją trzeba) zasłynęła szeroko cudami i łaskami. W roku 1715 wybudowano jej wspanialszą świątynię.

Po zniesieniu zakonu OO. Jezuitów, jakiś czas opiekowali się obrazem OO. Bernardyni i OO. Kapucyni, potem utworzono przy kościele parafję i oddano w zarząd księżom świeckim, ale po nieudałem powstaniu polskim w r. 1863. kościół zamieniono na schizmatycką cerkiew. Matka Najśw. jednak nie dostała się w ręce schizmatyckie, ostatni bowiem proboszcz, wiedząc na co się zanosi, wcześnie podsunął kopję na miejsce prawdziwego obrazu, a skarb najdroższy powierzył na przechowanie p. Horwattowej, ta zaś przed śmiercią oddała go właściwym panom OO. Jezuitom krakowskim.

Krótki czas obraz był w kolegjum OO. Jezuitów w Krakowie i tam cudownie przez Matkę Boską Jurewicką został uzdrowionym śmiertelnie chory, śp. O. Juljan Święcicki, niebawem jednak obraz przeniesiono do kościoła OO. Jezuitów świętej Barbary i tu do dziś dnia Matka Boska Jurewicka pozostaje.

Od r. 1885 (wtedy obraz dostał się do św. Barbary) wiąże się ta Matka Najśw. ściśle z mieszkańcami Krakowa, a także ze Stowarzyszeniem św. Zyty, które przy tym kościele istnieje. Dzieją się za przyczyną tej Matki Najśw. rozliczne łaski i cuda, przybywa bezustannie ozdób obrazowi i rozlicznych wotów, do czego niepomiernie przyczyniają się poczciwe członkinie Stow. św. Zyty. Otrzymuje Matka Najśw. złote korony, śliczną, srebrną ramę renesansową, fundowaną przez jedną z pań, srebrną jej sukienkę zdobi coraz więcej kosztowności, a wota dzisiaj już przewyższają liczbę 1500. Nic dziwnego, że wśród czcicieli M. B. Jurewickiej powstaje myśl, żeby obraz ukoronować uroczyście. Myśl tę w lot pochwycono i zaczęto w czyn wprowadzać. Cztery lata dopiega od tej chwili, a Matka Najśw. otrzymała już w tym czasie prześliczną, niebiańską naprawdę kapliczkę w kościele św. Barbary, bardzo piękny, stylowy ołtarz, bogate oświetlenie, marmurową posadzkę, srebrną cyzelowaną wspaniale zasłonę obrazu, a już na ukończeniu jest bogata, przespyszna krata, która będzie zamykać ten skarb najdroższy i chronić. Tak prawie wszystko zostało przygotowane do koronacji.

A jeśli dzisiaj własnemi oczami na to patrzymy, to wdzięczność naszego serca zwraca się po Bogu i Matce Najśw., na pierwszem miejscu do członków Stowarzyszenia św. Zyty. Te proste dziewczęta gorąco **kochają Matkę Najświętszą i to nietylko uczuciem, ale czynem**, bo kiedy przeglądamy „**Złotą księgę ofiarodawców**", to naocznie widzimy, że najliczniejsze, choć może skromne i niewielkie ofiary, **płyną** właśnie od tych, których dola materjalna jest ciężka i przykra niejednokrotnie — **od służących.** Im też na tem miejscu składamy gorącą **podziękę ludzką, nie wątpiąc o podzięce niebieskiej**, bo kiedy przeglądamy drugą „**Księgę złotą łask** od Matki Boskiej Jurewickiej odebranych, to znowuprzekonujemy się, jak ta dobra Matka często wspiera te proste, szczerze i ofiarnie sobie oddane dusze, pomagając im przedziwnie nie tylko w doczesnych kłopotach i troskach, ale daleko więcej w duchownych i nadprzyrodzonych.

Ks. Józef Pachucki T. J.

[1]) O doznanych łaskach za przyczyna M. B. Jurewickiej prosimy dawać znać pisemnie, celem wpisywania tych łask do „Złotej Księgi łask", również wszystkie ofiary zostają wpisywane do „Złotej księgi ofiarodawców". (Kraków, Mały Rynek 8. OO. Jezuici).

Rachunek sumienia dla Stowarzyszeń.

Z początkiem roku Członkinie naszego Stowarzyszenia z wielkim pożytkiem rozważą to, co powiedział prezes Garbarzy w Ameryce na posiedzeniu rady.

Uczyńcie we wszystkich grupach rachunek sumienia, czy nie osłabiacie sami i niedobijacie może naszego stowarzyszenia, przez postępowanie według tych dziesięciu zgubnych sposobów niszczenia każdej organizacji?

Jeśli chcesz zabić działalność twego stowarzyszenia, to

1) Nie przychodź na zebrania;
2) Jeśli przychodzisz, to się spóźniaj;
3) Jak pogoda ci nie na rękę, nie wybieraj się na zebrania;
4) Jeśli jesteś na zebraniu, wynajduj zarzuty przeciwko działalności zarządu lub też członków stowaryzszenia;
5) Nie przyjmuj nigdy żadnego urzędu, albowiem łatwiej jest krytykować, niż cokolwiek działać;
6) Jednakowoż obrażaj się, gdy nie wybiorą cię na członka Komitetu — a jeśli cię wybiorą, nie przychodź na zebrania;
7) Jeśli na zebraniu spytają cię o zdanie, w jakiej sprawie, mów, że nie masz nic do powiedzenia, — lecz po zebraniu opowiadaj wszystkim, jakby te sprawy należało przeprowadzić;
8) Nie rób nic ponad ścisłą konieczność, — ale gdy inni gorliwie zabiorą się do pracy, krzycz, że stowarzyszeniem rządzi klika;
9) Zalegaj ze składkami i opłatami jak najdłużej, lub nie płać ich wcale;
10) Nie troszcz się o nowych członków. — Niech to robi kto inny.

Może przy rachunku sumienia z tych punktów, nieraz tylko, ale raz po raz musisz się uderzać w piersi i wyznawać: Moja wina!

Niedość jednak, że się poznaje swoją winę, trzeba stanowczemi postanowieniami, a zwłaszcza czynnem ich wykonaniem naprawić odtąd, co się zaniedbało.

Ze Stowarzyszenia św. Żyty w Bochni.

W „Głosie dziewcząt polskich" czytamy wiadomości ze Stowarzyszeń w Krakowie, Lwowie, Przemyślu i t. p.

Nasze Stowarzyszenie bocheńskie, nie dało dotąd znać o sobie, a przecież jest nas gromadka z kilkudziesięciu dziewcząt złożona; żyjemy, pracujemy i pragniemy iść naprzód, a rozwijać się i powiększać ku chwale Bożej i pożytkowi sióstr naszych w zawodzie.

Nasze Stowarzyszenie w Bochni, ma swój lokal ze salą zebrań i sceną. Trzy ubikacje z kuchnią służą za mieszkanie kilkunastu starszym służącym, które już pracować nie mogą.

Zebrania odbywamy raz w miesiącu, w każdą trzecią niedzielę po nieszporach, we własnej salce.

Kuratorem naszym jest Przewielebny Ks. Dr Władysław Rue, kanonik i proboszcz parafji bocheńskiej, który przybywa łaskawie na nasze zebrania, by im przewodniczyć.

Przewodniczącą naszego Zebrania była przez lat kilka p. Prof. Antonina Nowakowa, obecnie p. W. Fascówna. — Do Rady Stowarzyszenia należą nadto 4 panie i 4 służące, a posiedzenia odbywamy przed każdem zebraniem.

Podajemy dziś w krótkości przegląd ważniejszych zdarzeń bieżącego roku. W styczniu miałyśmy Opłatek. W sali zebrań, pięknie przystrojonej zebrałyśmy się na tę miłą sercu uroczystość. Przemawiał do nas pięknie i serdecznie Przew. Ks. Kurator, a następnie nowa przewodnicząca. Było nam dobrze i miło. Czcigodne Duchowieństwo miejscowe i kilka pań zaszczyciło swą obecnością nasze zebranie, łącząc się z nami w tej drogiej uroczystości. Dziewczęta deklamowały i śpiewały kolędy.

W marcu brałyśmy udział w misjach, jakie dzięki staraniom Czcigodnego naszego Ks. Proboszcza, odbyli z nami OO. Redemptoryści, odnawiając dusze i budząc gromkimi słowy sumienia katolickie.

Kwiecień dał nam miłą sposobność w uczczeniu Patronki naszych Stowarzyszeń św. Zyty. Przystąpiłyśmy wspólnie do ŚŚ. Sakramentów, a podczas Mszy świętej przed Komunją św. śpiewałyśmy pieśni ku czci św. Zyty. Mamy w pięknym kościele bocheńskim obraz św. Zyty w ołtarzu, ze światłem elektrycznem. Ks. Kurator przemówił do nas od ołtarza, o życiu i cnotach świętej naszej Patronki. Po nieszporach zebrałyśmy się w sali, by wziąć udział w wieczornicy na cześć św. Zyty urządzonej.

W maju brałyśmy udział w prześlicznej uroczystości. Mamy w Bochni w kościele parafjalnym kaplicę z cudownym obrazem starodawnym Matki Boskiej Różańcowej. Obecny Ks. Proboszcz po renowacji obrazu i sukienki urządził na powitanie naszej Najświętszej Matki taką wspaniałą manifestację katolicką, jakiej nasze miasto dawno nie pamięta. Trzeba było widzieć te dekoracje ulic i domów, kwiaty, kobierce, festony z zieleni — mieniące się przepychem barw w jasności majowego słońca. Wnętrze kościoła również tonęło w zieleni kwieciem, a na zewnątrz wspaniale urządzony i przybrany ołtarz czekał, kiedy tam na ręce Arcypasterza (obecnego w tym dniu radości) złożą skarb ukochany miastu Bochni — obraz Matki Najświętszej. Powitała Ją procesja nieprzeliczona, grono Jej czcicieli, wdzięczne głosy dziewczęce w potężnym chórze pieśni „Witaj Marjo, śliczna Pani", sypały Jej drogę kwieciem dziewczątka w bieli. Obraz nieśli kolejno przedstawiciele wszelkich stanów i zrzeszeń i my Zytki bocheńskie z medalami na białych sukienkach, miałyśmy szczęście brać udział i niosłyśmy po raz czwarty obraz do kościoła.

Nigdy nie zapomnimy tego dnia świętego, przemówień, pieśni, nabożeństw i całego nastroju uczuć, zespolonych w czci serdecznej Najświętszej naszej Matki i Królowej. Obyśmy tak zawsze trwały w czci i miłości dla Niej, w służbie naszej Jej i Syna — za nieskończoną miłość ku nam, za hojne łaski i cuda opieki.

Z naszej strony przyczyniłyśmy się ofiarą na cele odnowienia kaplicy i postanowiłyśmy wizerunek naszej Królowej Matki Bocheńskiej, umieścić na sztandarze Stowarzyszenia św. Zyty.

W czerwcu obchodziłyśmy imieniny Czcigodnego Ks. Kuratora; do życzeń i kwiatów w hołdzie wdzięczności Mu złożonych, dołączyłyśmy ofiarę Mszy św, Komunję św. i umyłyśmy posadzkę w naszym kościele, co czynimy od czasu do czasu, na większe uroczystości, przyczyniając się własną pracą do czystości i ochędóstwa Domu Bożego.

W lipcu przyjmowałyśmy wycieczkę kilkunastu członków Stowarzyszenia św. Zyty z Tarnowa, pod opieką Czcigodnych pań Zarządowych. Nasi goście kochani uczcili Matkę Bożą w kaplicy, byli na sumie, poczem podejmowałyśmy ich skromnym obiadem w lokalu Stowarzyszenia. Po zwiedzeniu kościoła i miejscowych osobliwości (niektóre były na Murowiance, gdzie na wzgórzu, za miastem wśród drzew, stoi kapliczka Matki Boskiej, a poniżej bije źródło), były na nieszporach, poczem w sali naszych zebrań urządziło nasze Stowarzyszenie herbatkę i wieczornicę z urozmaiceniami, zaszczyconą udziałem miejscowego Duchowieństwa. Miło nam było zapoznać się z siostrami sąsiedniego Stowarzyszenia, do których przemówił obecny Ks. Szalko, podnosząc zasługi cichej pracy służebnej, którą porównał do kanwy zapełnionej wyszywanemi oczkami, tworzącemi z czasem piękny wzór i deseń miły dla oczu. Tak przed Bogiem złoży się kiedyś pięknie ta codzienna praca z dni naszych, powszednich, jak poszczególne oczka kanwy złożona. — Odjechały z żalem żegnane, zapraszające nas na poświęcenie sztandaru.

I my o takiej uroczystości myślimy i po wakacjach zabieramy się do dzieła. Trochę funduszów już mamy, trochę nam dostarczyła loterja fantowa.

W trzecią niedzielę września odbyło się przyjęcie nowych członków, w liczbie 15. Ks. Kurator przemówił do nowych członków, by im wskazać korzyści duchowne z należenia do organizacji katolickiej, a dawnym członkom przypomniał ich zobowiązania również jak dziś uroczyście przed ołtarzem św. Zyty złożone.

Gdy się doczekamy poświęcenia własnego sztandaru, pospieszymy podzielić się naszą radością pisząc znów do Szan. Redakcji, której wyrażamy cześć i uszanowanie.

Z PRZEMYŚLA.

Uroczystość poświęcenia sztandaru Stow. św. Zyty.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Kochane Zytki!

Jakże nie podzielić się z naszą radością, jaka panowała w naszem Stowarzyszeniu Przemyskiem w czasie poświęcenia sztandaru naszych Zytek. Otóż dnia 27-go kwietnia o godz. 6-tej rano odbyła sie Msza św., którą odprawił Ks. Dyr. Władysław Opaliński, w czasie tej Mszy św. wygłosił przepiękne kazanie Ks. Bełek, wikary katedralny, czem powinny być służące i jaką może być misjonarką, nie jadąc w obce kraje do ludzi, nie wiedzących nic o Bogu i dużo pięknych przykładów o dobrej i uczciwej służącej. W czasie Mszy św. Sztandar był trzymany przez nasze Zytki przed wielkim ołtarzem, pięknie to wyglądało. Po Mszy św. zapowiedział nam nasz Ks. Dyrektor, że o godz. 4.30 odbędzie się poświęcenie Sztandaru, którego dokonał nasz najlepszy Opiekun i Ojciec J. E. Ks. Biskup Anatol Nowak. — Już o godz. 4-tej był napełniony kościół Serca Jezusowego. Dziewczęta, które chciały widzieć lepiej, musiały wyjść na chór. Gdy wszedł Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Nowak z Księżmi i państwem, którzy mieli brać udział przy poświęceniu, przy rozpoczętej pieśni do św. Zyty rozpoczęło się poświęcenie Sztandaru.

Na poświęceniu byli obecni J. E. Ks. Biskup Nowak, J. Em. Ks. Biskup Fischer, Ks. Prałat Cheiuk. Ks. Prałat Bieda. Ks. Prałat Momidłowski, Ks. Wł. Małyka, Ks. Dyr. Wł. Opaliński, Ks. Mikołaj Drużbacki i wiele jeszcze Księży, których nie znam. Była również obecną nasza p. Przełożona, która nie oszczędza siebie przy każdej naszej uroczystości, mimo wątłego zdrowia, p. Marja Wąsikówna, jej zastępczyni, a nasza Dyrektorka kursów dokształcających p. St. Srebrzyńska, cały wydział, wszystkie dziesiętniczki i wszystkie członkinie Stowarzyszenia św. Zyty.

Zapewne czytająca, pytać będzie w duchu, a co było na tym Sztandarze? Na jednej stronie była nasza Patronka św. Zyta na przepięknym materjale wyhaftowana, jak to mówił nam Ks. Bełek, który wygłosił kazanie, że droższego materjału pod słońcem niema, a na drugiej stronie Orzeł Polski, też bardzo ładny. Przy wbijaniu gwoździ, gdzie była masa naszych chlebodawców, znalazły się też panie żydówki, które nie mogły się napatrzeć i nachwalić potem, że u nas tak pięknie. Następnie przemówił do nas pięknie J. Em. Ks. Biskup Nowak, dziękując naszemu Ks. Dyrektorowi i naszym paniom ze Schroniska i nam wszystkim, że tak staramy się o rozwój naszego Stowarzyszenia. Po skończonym ceremonjale ustawiły się Zytki w ósemki i przy tepie orkiestry małych Salezjanów wyruszyliśmy przez ulicę Katedralną do naszego Schroniska przy ul. Zielonej, gdzie znajduje się nasza sala do zebrań. Ku wielkiemu zdziwieniu, muszę napisać i o tem, że były między nami takie, które bocznemi uliczkami uchodziły, by nie pokazać że one są Zytkami, ale zato w porządku im się dostało. Wstyd, że im taka głupia myśl strzeliła do głowy, ale myślę, że nigdy coś podobnego już nie się powtórzy. Nie długo trzeba było czekać na poprawę, bo gdy na Boże Ciało i nasz Sztandar niosły nasze Zytki, to bardzo wiele szło za Sztandarem, wszystkie nie mogły iść, gdyż niosły feretrony ze wszystkich kościołów. — Po pokazaniu Sztandaru wszystkim znajdującym się na sali, bardzo ładnie przemówiły niektóre Zytki. Także był piękny żywy obraz: 4 aniołów, grobowiec z pomnikiem św. Zyty i jednej sierotki. Aniołowie stali na jakiejś skale bardzo wysoko, jeden anioł trzymał Sztandar, a trzech tą skalę podpierało; ten który trzymał Sztandar, bardzo ładnie przemówił do nas, co mówił nie będę się rozpisywała, boby dużo miejsca potrzeba było, tylko napisze, że nakazywał nam, żeby być dobrymi i że nie powinna się znaleźć ani jedna pod tym Sztandarem, którąby chciała kryć jakieś złe plany względem naszego Stowarzyszenia. Składałyśmy przysięgę, że zawsze wiernie będziemy stać pod Sztandarem. Św. Zyta z pomnika swego też do nas przemawiała, że powinniśmy zawsze słuchać swoich Przełożonych i być dobremi, nie

narzekać na swój los, co w dzisiejszych czasach tak często się słyszy. Powiedziała nam, że i Ona była kiedyś tem, czem my jesteśmy teraz, a za swoją wierną pracę została świętą i bardzo się cieszy, gdy widzi, że która z nas chce Ją naśladować, stanie się jej pomocną.

Wkońcu Ks. Dyrektor dziękował Ks. Biskupowi i wszystkim obecnym, że raczyli przyjść na tak wielką pierwszą naszą uroczystość i przy śpiewie naszego chóru, wszystko rozchodziło się do swoich domów.

Na tem kończę opisywanie i proszę odpisać, czy się to podobało.

Jedna z wielu członkiń Stowarzyszenia Przemyskiego wszystkim śle serdeczne pozdrowienia ZYTKA.

Ponieważ nie zrobiono nam na czas klisz z fotografji nam przysłanych, Korespondencję i fotografje z Poznania umieścimy w następnym numerze.

SPRAWY KOŚCIOŁA.

Pomyślna wiadomość obiegła świat katolicki, że zatarg Stolicy świętej z faszystowskim rządem włoskim narazie został załagodzony. Mussilini ustąpił, był nawet osobiście u Ojca św., czego były następstwa, że domy Akcji katolickiej, które były przez rząd zamknięte i opieczętowane, pozwolono otworzyć, a nawet pozwolono faszystom należeć do Akcji katolickiej.

20-go września poraz pierwszy od roku 1870, kiedy to rząd włoski wydarł państwo kościelne Piusowi IX i rok rocznie obchodził tę rocznicę, drażniąc tem uczucia katolickie, w roku 1931 zaprzestał obchodu zaboru Rzymu, a na to miejsce postanowił obchodzić dzień 11. lutego, jako rocznicę pogodzenia się ze Stolicą świętą i układu, który położył kres rozdwojeniu między rządem włoskim, a papiestwem.

Ojciec św. wydał Encyklikę, poświęconą ciężkim warunkom, w jakich znajduje się warstwa robotnicza, i nawołuje w niej wszystkich katolików do pracy nad zapewnieniem zgody w społeczeństwach i pokoju międzynarodowego. Encyklika zrobiła wielkie wrażenie w świecie katolickim. Bardzo jest wymowne wezwanie Ojca św. do rychłego zorganizowania akcji miłosierdzia i pomocy, dotkniętym klęską bezrobocia i kryzysu gospodarczego.

W Hiszpanji wyopwiedziano Kościołowi nową walkę. Zgromadzenie narodowe (sejm) 178 głosami przeciw 59 uchwaliło nową ustawę, wymierzoną przeciw Kościołowi i jego urządzeniom, a w szczególności przeciwko zakonom. Toż zgromadzenie uchwaliło, że rząd Hiszpanji nie uznaje żadnej religji — religja katolicka przestała być religją państwową, a nawet niema naczelnego miejsca wśród innych wyznań religijnych. Za tem postanowieniem idą jeszcze gorsze, bo ani państwu ani gminom nie wolno udzielać żadnych zasiłków Kościołowi, stowarzyszeniom i zakładom religijnym, ani ich otaczać opieką. Najostrzej zwrócono ostrze przeciw zakonom, postanowiono wypędzić Jezuitów z Hiszpanji i zabrać ich majątki. Najbleśniej zostało dotknięte wychowanie katolickie, bo zakonom nie wolno prowadzić nauczania. W szkołach zakonnych kształciło się 287.000 młodzieży, z czego połowa bezpłatnie. Tu widać z całej walki, że idzie o wydarcie korzeni religijnego wychowania, aby zniszczyć wiarę, a przez to Kościół. Ustawa ta bezbożna, gwałcąca bezwzględnie wolność sumienia, rozpala w Hiszpanji płomień walki religijnej. — Wyszła na jaw ciekawa wiadomość, że organizatorem podpaleń kościołów i klasztorów był obecny minister sprawiedliwości De Los Rios, razem z ministerm dla spraw morskich. Obydwaj otrzymali z Moskwy podarek w kwocie 48 miljonów. Oczywiście, że taki minister sprawiedliwości nikogo za podpalenia nie ukarał. — Zachęcone uchwałami zwarjowane komunistki hiszpańskie w Don Mercio zawiązały komitet komunistyczny kobiet, które wzięły władzę w swoje ręce i ogłosiły wolną miłość i prawo wyboru mężczyzn, — ale niedługo trzeba było czekać na kłótnię między komunistkami, bo każda chciała mieć zamożniejszego mężczyznę, a gardziły biednymi i uchwały wzięły swój koniec.

Zawrzało też między prawemi katolikami. — Zaprotestowali energicznie Jezuici — jakto powiadają my obywatele hiszpańscy — synowie zacnych katolickich rodzin. mamy opuścić ojczyznę i pójść na tułaczkę! Pójdziemy, ale chyba przez gwałt wyrzuceni. Kobiety katolickie zajęły się zbieraniem podpisów do rządu z protestem. 1,400.000 kobiet wystąpiło przeciw uchwałom krzywdzącym Kościół katolicki i religję. Także młodzież katolicka akademicka protestuje przeciw tymże uchwałom i w pochodzie protestacyjnym, złożonym z kilku tysięcy młodzieży. dała wyraz swoich zapatrywań. Jest więc nadzieja, że jeśli się katolicy na dobre obudzą, rząd będzie musiał ustąpić.

Na Litwie szykany i prześladowania katolików przez rząd nie ustają. Konfiskuje się urządzenia, drukarnie i aresztuje działaczy katolickich. W Kownie. w stolicy Litwy odbyły się obrady Ks. Ks. Biskupów z prezydentem Smetoną i ministrem Tobialisem. — Jest więc możliwość porozumienia.

Nasi polscy hodurowcy gryzą się na dobre między sobą — z początkiem września ub. roku odbył się synod hodurowców w Krakowie, na którym potępili i zawiesili w czynnościach biskupa Farona — któremu już przedtem policja zakazała używać szat biskupich i skonfiskowała mu pastorał i inne oznaki biskupie. Może więc ten wrzód ropiejący na organizmie polskim sam pęknie i przestanie swem gniciem zarażać zdrowe części organizmu naszego społeczeństwa.

Bezbożność i pogaństwo.

CHRZTY I POGRZEBY BOLSZEWICKIE W ROSJI. Pismo informacyjne o sprawach religijnych „Ecclesia", wychodzące w Genewie — wypowiada pewne szczegóły oburzające o przedrzeźnianiu chrztu chrześcijańskiego przez „bezbożników" rosyjskich. Dziecko nowonarodzone zanosi nie ojciec, ale urzędnik rządowy do lokalu sowietu, gdzie sekretarz daje mu jakieś imię niechrześcijańskie jak n. p. „Komunist", „Rewolucja", „Stalina" i t. p. Potem obwija się zaraz dziecko suknem czerwonem i zawiesza się mu na szyji, zamiast krzyża, pewną odznakę przynależności do „komsomołu" (młodzieży komunistycznej). Następnie przemawia do rodziców i świadków przedstawiciel sowietów, głosząc nienawiść klasową i konieczność walki z wierzącemi i z burżuazją. Ceremonja kończy się bankietem i pieśniami bolszewickiemi — przy tych śpiewach skrapia się dziecko wódką, przedrzeźniając zlewanie głowy wodą święconą.

Pogrzeb zaś „czerwony" odbywa się w taki sposób: na czele pochodu, zdążającego na cmentarz, niesie kilku chorążych odznaki syndykatów robotniczych lub zawodowych; tuż za niemi postępują przedstawiciele sowietu, zamiast kapłanów. a za tymi trumna ze zwłokami, którą niosą członkowie kooperatyw lub inne osoby do tego wyznaczone. Czasem wiozą nieboszczyka autem lub bryczką bez żadnej powagi i uszanowania. Uprząż koni maluje się na czerwono. Trumnę całkiem czerwoną zdobi się gwiazdą albo sierpem z młotkiem. Za nią postępuje muzyka, grając marsze wojskowe lub aryjki skoczne, którym towarzyszą odgłosy bębnów. Pochód postępuje prędko, nie oddając wcale czci osobie zmarłej, — przeciwnie krewni jej i przyjaciele powinni mieć raczej wygląd wesoły, bo ceremonja ta głosi walkę rewolucyjną i antireligijną. Gdzie to jest możliwe, pali się zwłoki nieboszczyka, wygłaszając przytem mowy gwałtowne i bluźniercze i wyszydzając wszystkie stare obrzędy.

X X X

W Estonji szerzy się pogaństwo. Według jednego z dzienników niemieckich powstał w kołach nacjonalistycznych Estonji ruch za wznowieniem starej, religji przodków. Jest już nawet szereg gmin zorganizowanych na jej podstawach. Cześć odbiera pogański bożek „Taara". Przełożeni nazywają się „mędrcami"! a naczelna władza spoczywa w rękach „rady mędrców". Kapłani tej religji odprawiają „nabożeństwa" w gajach świętych: a centralnym punktem tych „nabożeństw"

stanowią ofiary ze zboża, owoców, kwiatów itp. — Dobrze jeszcze, że nie z ludzi. Najdziwniejsze jednak w tem wszystkiem jest, że sekta ta została uznana przez państwo i z tego powodu, rozszerzenie się sekty ma pewne szanse powodzenia.

Ze świata.

PRZERAŻAJĄCY OBRAZ POWODZI, GŁODU I EPIDEMIJ W CHINACH.

Wyobraźmy sobie olbrzymi szmat ziemi, dwa razy większy, aniżeli Polska, zatopiony w bezmiarze wód. Katastrofa tej powodzi przyszła po okresie takiej potwornej posuchy, że przez dwa lata ziemia była od niej popękana, ani źdźbło trawy nie rosło na tej ziemi, wszystko co żyło, usychało. Posucha ta pociągła za sobą miljony ofiar. A oto nagle zaczyna padać deszcz, deszcz bez końca, wprost strumienie wody, które zamieniają w jedno morze ów kraj, porywają i niszczą wszystko, co było jeszcze ocalało z poprzdniej posuchy.

Powodem tej katastrofy była niesumienność urzędników, którzy pieniądze przeznaczone na regulację rzek i budowania tamy rozkradali — najwięcej obwiniają burmistrza miasta Hankau i kierownika regulacji rzek Peng-Czie-Szie. Prasa chińska nie kryje się z tem, że kradzieże grosza publicznego przybrały w ostatnich czasach niebywałe rozmiary.

Jedno z pism zagranicznych podaje wstrząsający obraz beznadziejnej sytuacji, w jakiej znajdują się obecnie Chiny. — Wiadomo, że ciągłe spadanie kropel wody, może doprowadzić ludzi do szaleństwa. Czemże wobec tego jest ów straszny, nieprzerwany poszum z jakim olbrzymie masy wód pędzą bez ustanku przed siebie, zalewając pola i lasy, ludzi i domy.

Akcja ratunkowa tu i ówdzie zorganizowana, napotyka na olbrzymie trudności. Łodzie ratunkowe usiłują dotrzeć do miejsc położonych na wyżynach, gdzie mrowie ludzi sie schroniło, aby dowieść bodaj odrobine żywności. Nieszczęśliwi zobaczywszy taką łódź krzyczą w niebogłosy, żebrząc ratunku.

Na zalanej na wpół pletni bambusowej, która była przedtem dachem jakiejś chaty, siedzą dwie kobiety. Dają sie zabrać do łodzi. Jedna z nich ukrywa troskliwie zawiniątko pod pachą, obaczywszy to kierownik łodzi, każe sobie pokazać zawartość pakunku i z przerażeniem widzi w niem nawpół zjedzone reszlki 3-ch letniego dziecka, z którego w całości została tylko główka. Na reszcie tułowia widnieją miejsca, z których powycinano lub powygryzano mięso. Na pytanie odpowiada kobieta. „To było moie dziecko“ — babka i ja przeżyłyśmy tyle dni głodu, że nie było rady !...“ Nie kończy swego opowiadania... Matka zjadła własne dziecko.

Tu i ówdzie pozostały jakby cudem wioski, które sterczą z morza wód. Gdy łódź ratunkowa sie zbliża, zebrana ludność żywo wymachuje rękami, prosząc o pomoc. Wszystkich zabrać trudno, trzeba wybierać na los szczęścia. Nagle jeden z naszej załogi wskazuje na całą górę zwłok. Jedno spojrzenie wystarcza. Granatowo-czarne twarze i woń okropna, którą wiatr ku nam niesie, zdradza wyraźnie przyczynę śmierci. Zaraza! — Z sercem ściśnionem musieliśmy pozostawić nadal losowi pozostałych przy życiu, bo jeden jedyny chory przewieziony do baraku, mógłby przynieść śmierć wszystkim innym.

W obozie wygłodniałych jedno wężowisko nawpół odzianych wygłodniałych ludzi. Każdemu z nich można zaledwie ofiarować garść ryżu, bo zapasy są bardzo ograniczone. Choroby w obozach dziesiątkują ludzi, a środków leczniczych brak niemal zupełnie. W pewnym dniu władze rządowe dały rozkaz wrzucenia do rzeki okrągło 1500 ludzi — musiano się do tego zastosować, bo wśród nich wystąpiły wypadki cholery i istniała obawa dalszego rozszerzenia się tej strasznej choroby.

W innym obozie, do którego dowóz żywności był bardzo skąpy, wybuchła rewolucja przeciw policji. Podczas walki padło 2000 ludzi mężczyzn, kobiet i dzieci.

Na przestrzeni 30.000 kilometrów kwadratowych około 4 miljony domów leży w gruzach — 12 do 14 miljonów ludzi utraciło dach nad głową i całe swoje mienie, a conajmniej 3 miljony straciło życie! Oto obraz strasznej katastrofy powodzi w Chinach.

W rozmaitych okolicach, których niepochłonęła jeszcze powódź, potworzyły się bandy, które rabunkiem i morderstwem usiłują utrzymać się przy życiu. Ludzie ci, spotkawszy zabłąkanego psa lub dziecko, zabijają je i zjadają, byle choć przez jeden dzień uratować się przed śmiercią. Zatraca się powoli w tem piekle pojęcie o zbrodni ludożerstwa! Dla przedłużenia życia, warto jest pożywić się ciałem choćby brata czy przyjaciela! Cóż zresztą znaczy jedno życie ludzkie w chwili, gdy wymierają miljony.

Do klęski powodzi przybyła w ostatnich miesiącach inna, niemniej straszna, bo Japonja wystąpiła zbrojno przeciw Chinom, zajmując obszary do Chin należące w Mandżurji. Zanosi sie na wojne w całej pełni, jeśli nie uda się zażegnać sporu, to w niedługim czasie wybuchnie wojna na dobre, czy się Chiny potrafią oprzeć — niewiadomo.

Podczas gdy umysły całego świata skierowane są na wypadki w Mandżurji, Chiny nawiedzone zostały ponowną klęską epidemji dżumy, która dość prędko się rozszerza i już pociągnęła za sobą tysiące ofiar. W jednem tylko mieście Teng-Schien zmarło na dżumę 4000 ludzi. — Pozatem w innych prowincjach wystąpiła malarja i tyfus brzuszny, również w formie nagminnej.

*

Bezrobocie. Według ostatnich wiadomości, podanych przez międzynarodowe biuro w Genewie, liczba bezrobotnych na całym świecie wynosi około 70 miljonów.

Z Polski.

W ostatnich dniach września Kraków przeszedł wielkie obawy wylewu Wisły, 30 cm. brakowało do wystąpienia Wisły z brzegów. — Natomiast na prowincji wylewy wyrządziły wielkie spustoszenia w polach i budynkach. Zginęło wiele ludzi i bydła, których zaskoczyła powódź. Rząd i wojskowość przybyły z wydatną pomocą. Straty w samym tylko województwie Krakowskiem wynoszą: 2,184.000 złotych. Zalanych całkowicie zostało 10 gmin — częściowo 290, — zalanych domów 19442. Szkody wyrządzone w domach 257.000 złotych, zaś w plonach w polu i pod dachem 2 miljony 184 tysięcy.

*

Jadąc koleją na każdej stacji widać wielkie tablice z napisem „Cukier krzepi; odpowiedziećby na to można — ale nie nas! Słusznie ktoś w piśmie „Przewodnik Gospodarski“ podnosi i zapytuje, jaki cel i jakie wyniki może mieć reklamowanie cukru, jeżeli cukrownictwo cen nie obniży? Przecież wiadome są warunki życiowe szerokich mas. Cukier jest stosunkowo niedostępny, bo zadrogi. Wywieziony cukier zagranicę dla bydła sprzedaje się tam po 18 groszy, gdy tymczasem w Polsce na prowincji płaci się po 1 zł. 80 groszy! Takie reklamowanie bez dążności do obniżenia cen, brzmieć może w niektórych uszach, jak złośliwe i krwawe szyderstwo.

*

Ile mamy gimnazjów i innych szkół średnich? Na ogólną liczbę 777 szkół średnich mamy w Polsce 271 szkół państwowych i 506 szkół niepaństwowych. Wykaz ministerstwa Oświaty podaje, że na ogólną liczbę 506 szkół niepaństwowych 343 ma pełne lub niepełne prawa gimnazjów państwowych. Seminarjów nauczycielskich mamy w Polsce 237, w tem 136 państwowych i 101 niepaństwowych. Prawa państwowe posiada 70 zakładów prywatnych.

*

Sztuczna noga za podatki. Do właściciela karczmy w małem miasteczku kresowem Marcinkanice zgłosił się komornik z żądaniem zapłacenia zaległych podat-

ków. Ponieważ właściciel karczmy znajdował się w kłopotach finansowych i żądanej kwoty nie mógł uiścić, komornik zajął mu, jako jedyny wartościowy przedmiot, znajdujący się w mieszkaniu, sztuczną nogę, którą oszacował na 50 złotych. Nadmienić należy, iż właściciel karczmy jest inwalidą wojennym, który utracił nogę w walkach z bolczewikami w roku 1920.

*

Według najnowszej uchwały w Polsce będziemy mieć 20.000 szynków, na poszczególne województwa przypada: Białystok 600, Kielce 1.100, Kraków 2.050, Lublin 800, Lwów 2.150, Łódź 925, Nowogródek 375, Polesie 350, Pomorze 1.450, Poznań 2.700, Stanisławów 800, Śląsk 3.000, Tarnopol 1.000, Warszawa 975, Wilno 425, Wołyń 725, województwo warszawskie 575. Do 1 lipca 1932 ilość szynków ma być według zarządzenia ministerstw spraw wewnętrznych i skarbu ustalona i 2000 szynków, których dotychczas było za wiele, zniesionych.

Czy i jakie są przepisy w przedmiocie odległości wyszynków i piwiarń od kościołów, szkół, fabryk i t. p.?

Wedle art. 6 ustawy z 23 IV. 1920, poz. 210 Dz. U. w brzmieniu ustawy z 10 IV. 1922, poz. 209 Dz. U. i rozporządzenia z r. 1922, poz; 462 Dz; U; miejsca sprzedaży alkoholów nie mogą się znajdować bliżej niż 50m. od warsztatów fabrycznych, gdzie pracuje 50 robotników, oraz nie bliżej jak 100 m. w mieście a 300 m. na wsi od kościołów i świątyń wszelkich, uznanych w państwie polskich wyznań, od szkół, sądów, więzień, dworców kolejowych i koszar, oraz od zakładów, gdzie pracuje 100 robotników.

Przepisom tym nie podlega piwo, mające 2 i pół procent alkoholu, która to zawartość musi być zaznaczona na etykiecie butelki lub antałku.

*

Jak twardą i ciężką jest służba naszych policjantów, świadczy liczba 500! — tylu bowiem zginęło z rąk bandytów, od czasu powstania na nowo Polski.

*

861 urzędów ściąga w Polsce podatki. Do ściągania podatków mamy: 15 Izb skarbowych, 362 urzędów podatkowych, 9 urzędów opłat stemplowych, 150 urzędów katastralnych, 65 urzędów akcyz i monopoli i 260 kas skarbowych. Rozem 861 urzędów pracuje nad tem, jakby z obywateli wycisnąć daninę państwową.

Urzędników zatrudnionych w tych urzędach jest 12.000, niższych funkcjonarjuszy 1439, — których pensje wynoszą 55 miljonów zł., co jednak uległo zmianie w ostatnich czasach z powodu redukcji.

Oddzielną grupę stanowią kontraktowi buchalterzy w liczbie 176 z pensją od 500 do 1000 złotych miesięcznie, oraz sekwestratorzy w liczbie 400, których wynagrodzenie wynosi 1 miljon 200 tysięcy złotych.

Władze celne w czterech dyrekcjach zatrudniają 1510 urzędników i 748 niższych funkcjonarjuszy, razem 2.258 osób, których utrzymanie kosztuje 9 miljonów 300 tysięcy złotych (itu nastąpiła redukcja).

Straż na granicach liczy 275 oficerów i 5382 szeregowców, których uposażenie wynosi 18 miljonów złotych. Oprócz tego jeszcze inne wydatki na straż graniczną wynoszą 5 miljonów złotych. Razem ochrona granic kosztuje 23 miljony zł.

*

Potworna zemsta włóczęgi.

W nocy z 9 na 10 sierpnia 1931 r. we wsi Garlicy pow. piotrkowskiego wybuchł pożar, który strawił połowę wsi. Straty, wyrządzone przez rozszalały żywioł, obliczono prowizorycznie na 110 tysięcy złotych.

Jak zdołano stwierdzić, pożar powstał z powodu zbrodniczego podpalenia. Przeprowadzone dochodzenie plicyjne doprowadziło do ujęcia podpalacza, którym okazał się 60-letni Leon Kurmin, żebrak-włóczęga, bez stałego miejsca zamieszkania. Badany przyznał się do zbrodniczego czynu, tłumacząc, iż dokonał go z zemsty. Kurmin nocował u jednego z spalonych gospodarzy, u którego dano mu nocleg wstodole. Odmówiono jednak żądanej kolacji.

Rozgniewany tem żebrak podpalił w nocy stodołę, przyczem przez tylne wrota zbiegł do pobliskiego lasu, gdzie go też ujęto. Żebrak podpalacz osadzony został w więzieniu.

*

Duchownym hodurowcom nie wolno nosić sutanny.

Przed sądem grodzkim w Kraśniku odbyły się dwie charakterystyczne rozprawy, dotyczące nieprawnego noszenia sutanny przez duchownych sekty hodurowców: Stanisława Brzozowskiego i Jerzego Rogowskiego.

Pierwszy z nich oskarżony został o to, że podczas odpustu w Świeciechowie nosił na sobie sutannę tego samego koloru i kroju, jak noszą księża Kościoła rzymsko-katolickiego. Na przewdzie sądowym oskarżony nie przyznał się do winy i tłomaczył się, że sutanna nie jest własnością Kościoła katolickiego, lecz została zapożyczona od innych wyznań, pochodzących ze wschodu.

Na innem stanowisku stanął sąd, który skazał duchownego Brzozowskiego na 500 zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności na dwa miesiące aresztu, uznając, że sutanna jest oznaką, którą prawnie nosić mogą tylko księża, posiadający święcenia Kościoła rzymsko-katolickiego. Jako okoliczność obciążającą, sąd w motywach podkreślił, że oskarżony nosił odznakę Kościoła, którego szczególniej nienawidzi z racji przynależności do sekty.

Drugi oskarżony Rogowski stanął przed sądem za znieważenie posterunkowego Kuszejewskiego, który przybył do niego z polecenia sądu, celem odebrania sutanny, noszonej przezeń, a będącej takiego samego koloru i kroju, jak sutanna księży rzymsko-katolickich. Sąd skazał Rogowskiego na sześć tygodni aresztu, lub na 150 zł. grzywny.

OD REDAKCJI.

W Imię Boże rozpoczynamy z Nowym Rokiem 1932 wydawać „Głos dziewcząt polskich" — jako dwumiesięcznik, dążąc powoli o ile zainteresowanie się i liczba prenumeratorek wzrośnie do przemiany naszego pisemka na miesięcznik. — Niestety z żalem, a na zawstydzenie członkiń naszych Stowarzyszeń wyznać musimy, że zainteresowania się nie widać. Dlaczego?... Samo pisemko temu niewinno, bo według zdania ludzi poważnie myślących, pisemko stoi na wysokości swego zadania pod każdym względem, więc tylko nieświadomość i lekkie traktowanie spraw stowarzyszenia, a może, wiele niewie nawet, że pisemko istnieje. W roku 1931 r. drukowaliśmy pismo w 2.000 egzemplarzy, z tego z biedą rozchodziło się do 1.800 numerów, w Krakowie do 900, w innych miejscowościach aż... 924 — a pozostała reszta 200 egzemplarzy dla kogo pozostaje? Jeśli w Krakowie liczy się do 15.000 dziewcząt służących, to we Lwowie, Poznaniu i innych miejscowościach, gdzie istnieją Stowarzyszenia św. Zyty, będzie conajmniej 50.000 — razem na 65.000 dziewcząt powinnoby się rozchodzić przynajmniej 20.000 egzemplarzy, a tymczasem nawet 2000 egzemplarzy się nie rozeszło — to już więcej, niż wstyd!...

Od Nowego Roku niechże będzie lepiej. — P. T. Ks. Ks. Kuratorów bardzo prosimy o poparcie, zalecenie i częste przypominanie o istnieniu pisma, a gorliwsze i przywiązańsze do Stowarzyszenia członkinie prosimy, żeby nam przyszły z pomocą i zajęły się sprowadzaniem i rozszerzaniem pisma — zbieraniem i odsyłaniem pieniędzy za sprzedane numera pod adresem Wydawnictwa.

Słyszy się nieraz, że tyle różnych pism wychodzi, że niewiedzieć, które pierwej kupić. Odpowiedź na to — przedewszystkiem kup to, które cię najbardziej powinno obchodzić — swoje pismo — a potem jeśliś ciekawa i masz na tyle, to kup i inne, nikt ci tego nie broni, ale swoje pisemko przed wszystkiemi.

Dla ciekawości podajemy, gdzie i ile wysyła się egzemplarzy, więc: w Krakowie do 900, — w Poznaniu 300, — we Lwowie 100, — w Kołomyji 61, — w Nowym Sądzu 50, — w Cieszynie 37, — w Gorlicach 15, — w Katowicach 20, —

w Stanisławowie 25, — w Łodzi 25, — w Kaliszu 20, — w Kielcach 7, — w Bochni 7, — w Tarnopolu 10. — w Lublinie 10, — w Zakopanem 50, — w Częstochowie — 7, — w Przemyślu 10. — w Krośnie 10 — i pojedyńczych 160.

Wszędzie mogłoby się rozchodzić więcej, gdyby trochę zaagitowano.

Od Nowego Roku numer pojedyńczy kosztować będzie 20 groszy, a z przesyłką pocztową 25 groszy.

Stowarzyszenia zamiejscowe prosimy o nadsyłanie nam wiadomości tyczących się Stowarzyszenia — za wierszami nie jesteśmy, — chyba że będą piękne i krótkie.

Małgośka z Pl. — Gta.

Po zameldowaniu się i przepisaniu do Krak. Stow. św. Zyty, jak to już czytałyście w ostatnim numerze „Głosu dziewcząt", trzeba się było rozejrzeć i poszukać służby. Szczęśliwym trafunkiem już po 2 dniach znalazłem nie złą służbę u dwojga bezdzietnych zacnych państwa. Mimochodem wspominam tylko o bezdzietności państwa, bo ja się dzieciątek nie lękam — lubię nawet dzieci i za złe poczytuję tym, co uciekają przed dzieciątemi. Napiszę kiedyś obszernie o tem. Teraz o czem innem. — Jakżem się tylko rozejrzała w gospodarce i pracy, tak myślę sobie: anużbyś spróbowała napisać coś do „Głosu dziewcząt" — przyjmą dobrze, nie przyjmą, korona z głowy mi nie spadnie, bo jej nie mam. Napisałam posłałam pocztą, bom się osobiście bała odpowiedzialnej redaktorki, żeby mi się znowu coś nie oberwało. Siedzę cichutko i czekam, jak kania deszczu nwego numeru „Głosu". — Przyszłam na miesieczne zebranie jedna z pierwszych, bo spóźniać się nie lubię i chcę być bliżej stołu, żeby nie uronić ani jednego słowa z przemowy Ks. Kuratora. Już we drzwiach widzę stolik, na którym stoi stos naszej Gazetki. Przybliżam się i chwytam za numer — płacę i odchodzę z bijącem sercem i ciekawością. Zaraz jak się możecie domyślać przeglądam i szukam za Małgośką — jest! Zamglonemi oczyma czytam; jest wszystko, com napisała. Pociesz się Małgośka, myślę sobie. Widać, żeś nie taka głupia, kiedy twoje pisanie drukują. Już sala pełna, schowałam gazetkę do torebki — skupiam się i słucham mowy Ks. Kuratora, przemawia z zapałem, w każdem słowie można wyczuć, jak mu na sercu leży dobro Stowarzyszenia i każdej z nas.

Po zebraniu poszłyśmy na nieszpory do św. Barbary. Po nieszporach ja już prosto idę do domu, bo po drodze jako jeszcze mało z kim zaznajomiona na pogadanki nie staję. W domu, ledwiem się obrobiła i dobranoc państwu powiedziała — wyjmuję gazetkę i czytam aż do końca. Tyle tam ciekawych i pouczających rzeczy, że chciałabym na głos wołać do wszystkich: kupcie i czytajcie, bo to dla nas się drukuje i wydaje — która z członkiń nie czyta naszego „Głosu", tej ja nie uważam za Zytkę i przyjaciółkę Stowarzyszenia.

Skończyłam czytać, ale jeszcze raz przeglądam i stanęłam na artykule: „Jak wygląda nasze Krakowskie Stowarzyszenie św. Zyty?" — czytam na nowo i teraz zaczyna mi się w oczach mienić i rozbierać mnie rozrzewnienie. Po paciorku idę na spoczynek i co myślicie, żem zasnęła, ani oka zmrużyć, sen nie przychodzi.

Cały wygląd Stowarzyszenia snuje mi się wciąż w pamięci. Ile to tam osób dostojnych i zacnych pracuje dla nas, nie uważając sobie tego za ujmę zajmować się nami biedaczkami. O jaki to dobry Bozia, że nam takie Stowarzyszenie stworzył! Wejrzał na biedoty i uczynił nam rzecz wielką. Wspomina mi się majątek Stowarzyszenia. — Boże! taż to wszystko nasze! Każdy grosz wkładki i składki nasz. — Żadna instytucja nie przyszła nam z pomocą. Na różne inne dzieła składa się nieomal całe społeczeństwo — czy to na bursy, czy na domy akademickie, zewsząd pieniądze płyną, a ile tam składają nawet służące, kto czytał „Dzwon Niedzielny" i inne gazety, może się o tem przekonać, widzi się nieraz, że służące są hojniejsze, niż ludzie bogaci.

Przeczytawszy to wszystko, jak się wam zdaje? Czy wszystkie takie ucieszone, jak ja? Bodajby tak było! Ale oto już na samem zebraniu słyszałam pomruki i pomawiania o brak opieki. Czegóż więc te niezadowolone chcą? Czy żeby się tylko niemi zajmować i bawić je? Przecież Stowarzyszenie nie jest ogródkiem freblowskim dla małych dzieci, żeby je zbierać na zabawę. Dziękuj Panu Bogu każda, żeś zdrowa i radę sobie dajesz, bez pomocy niczyjej, ale jeśli cię przyciśnie bieda, choroba lub starość, czy i wtedy powiesz, że pomocy i opieki nie potrzebujesz? A kto ci ją da wtedy? — krewni cię przyjmą, jeśli czuć będą że masz coś grosiwa, inaczej i oni cię odepchną. Tylko Stowarzyszenie zaopiekuje się tobą i musi się zaopiekować, bo na to jest.

Trochę się rozgoryczałam, ale bo też ja nie patrzę na to, co jest teraz, tylko co może być.

Dziękuj więc Panu Bogu i bądź wdzięczną przezacnym ludziom, którzy z takiem poświęceniem i bezinteresownie pracują dla nas w Stowarzyszeniu.

Szczerze Wam oddana **MAŁGOŚKA.**

NEKROLOGJA.

Dnia 27. sierpnia zmarł w Kolegjum OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie O. Ignacy Miszkiewicz w 75 roku życia, a w 46 kapłaństwa, w zakonie przeżył 61 lat — był przełożonym w Tarnopolu 4 razy, w Chyrowie 2 razy — sekretarzem prowincjała, przełożonym we Lwowie przy Pl. Trybunalskim, w Stanisławowie, u św. Barbary w Krakowie. Rektorem w Kaliszu, superiorem w Staniątkach i w Zakopanem.

Przed dwoma laty, kiedy choroba raka objawiła znaczne postępy — złożył urząd superiora i oddał się w opiekę lekarską — zamieszkał w Staniątkach, a kiedy okazały się znaki bliskiego końca życia — przewieziono go do Krakowa, gdzie też dokonał swego pracowitego żywota. Na wszystkich placówkach, gdzie był przełożonym, wszędzie był wielce przyjaznym Stowarzyszeniom św. Zyty. Poznały go dobrze w Krakowie Stowarzyszone, zwłaszcza chore w szpitaliku, gdzie często z swoim dobrotliwym uśmiechem je odwiedzał, a zawsze coś zostawił to na owoce, to na mleko i dobrem słowem pocieszył — to też kiedy rozeszła się wieść o zgonie tak zacnego przyjaciela naszego Stowarzyszenia tłumy pospieszyły do trumny zmarłego i wzięły udział w oddaniu ostatniej posługi ze sztandarem.

Z naszych Członkiń od ukazania się ostatniego numeru, zmarły:
Zofja Fiołek, ur. w 1849 r., zmarła 5. lipca 1931 r.
Marja Cichoń, ur. w 1888 r., zmarła 15. sierpnia 1931 r.
Marja Kołaczówna, ur. w 1869 r., zmarła 14. października 1931 r.
Małgorzata Majkówna, zmarła 23. października 1931 r.

Ostatnie wesele.

Żenił się Pakułów Józef. Przez cały dzień rozlegało się bicie bębna, ale prawdziwe wesele to się rozpoczęło dopiero wieczór. Bo w dzień bawiły się tylko drużki, swaty i krewni, a wieczór to szedł, kto żywy: spakowały się parobki z całych ogrodów, z pod grobli, z za kolei — przyszedł i Franek Bondziaków, ten największy żabijaka, co się go wszyscy bali, — był i Tomek od Kosturki, co choć niby miał nogę przestrzeloną, tak nią tupał i wywijał, co aż strach, było wiele innych, a nawet z obcych wsi: z Dąbczyna, z Jawornika i Mikutek. Szedł każdy, bo to ostatnie wesele w zapusty, to i trzeba było nogi rozruszać.

Jeszcze się dobrze nie ściemniło, a tu chałupa już była nabita ludźmi; okna na dworze obstawione były przez ciekawych, w sieni pełno, niektórzy powyłazili na drabinę, a w chałupie ani piętą ruszyć. Przy ścianie na ławach zasiadły ko-

biety. W środku izby tyle miejsca, coby chustką nakrył, zostało na taniec, a tu parobki i dziewuchy drepcą niecierpliwie nogami — każde rwie się do tańca. W kącie stroją muzyki: jeden próbuje klarnetu, drugi podkręca basy, a ten najmłodszy patrzy arcymiłosiernie po dziewuchach — radby obrócić się bodaj parę razy, a tu nie może, bo musi walić w ten przeklęty bęben. Wszystkie oczy zwrócone na muzyków. Nareszcie! Prymista przymknął lewe oko, wysunął dolną wargę z przylepionym papierosem, klarnecista wydął niemiłosiernie policzki, a bęben podskoczył do góry od silnego uderzenia. — Grają!

Najprzód Franek zawadyaka porwał Wicherkową Kaśkę, potem drugi, trzeci i jeszcze inny, a na ostatku Walek od Wojtasa z Pudlasową Maryśką. To ci dopiero wywijają! Po trochu rozszerza się ścieśnione koło, bo Józka Wysockiego dostała od Franka podkówką w kolano, a Temerdzina o mało nie zemdlała, tak ją któryś łokciem poczęstował. Starsi cofnęli się do drzwi, a dzieci powyłaziły na piec, na blachę i gdzie które mogło. A tu grają dalej!

Prymiście odpadł już papieros z wargi, klarneciście oczy poczerwieniały, a ten młody, co na bębnie grał, z żałością odwrócił się do pieca, aby nie patrzeć na tańcące dziewuchy; a taki zamyślony, że jeszcze kilka razy buchnął w beben, choć drudzy przestali grać. A no — hulali już z pół godziny, to i do basów trzeba było coś wrzucić; tylko że nie wiedzieli, kto ma płacić, bo i Walek był blisko basów, a i Franek jeszcze bliżej. Ale, że to Franka wszyscy się bali, to musiał Walek dać parę złotówek do basów. Niektóre pary się zmieniały, insi pozostali, to znów któregoś przytrzymali przed basami, aby je posmarował, bo strasznie skrzypiały i potem znów hulali, znów na zabój.

Była może już jedenasta, a może i nie, kiedy Wawrzek od Sroki, stanął na środku izby i wyprosił sobie jeden taniec dla tych z ogrodów. Wtedy wyszedł Franek Bondziaków i mówi mu: Wawrzuś, ja cie szanuję. I w te migi łu pgo po karku. A Wawrzek odskoczył w tył i powiada: Franuś, ty mnie nie bij, bo ja cie kocham — i przyskoczył Frankowi do grzdyki. Zrobił się straszny harmider. Ktoś wytłoczył szybę, baby wio do drzwi, dzieci na piecu w pisk, a jedno spadło na blachę. Temerdzina schowała się za basy, ten młody zastawił się bębnem — w mgnieniu oka wszystko, jak wymiótł do sieni. Tam sie załamała drabina z temi, co siedzieli, a Pawolka Ślepotowa wpadła do cebrzyka z wodą. W chałupie zaś Franek i Wawrzek obmacali se porządnie żebra i już się nie gniewali. Ba — ale przyleciał stary Pakuła, krzyknął, że już nie pozwoli grać, bo on nie chce, żeby się u niego takie zbereźieństwa działy. I kazał się wynosić. Muzyki, że się to trochę bały po takiej bitce iść do domu, kazały se słomy rozścielić koło komina i spały do rana, tylko ten młody bardzo żałował, że się ani raz nie obrócił.

Ale rano to ci było jęku. Pakulina siadła na konewce — ale w niej wody nie było — popatrzyła się na wybitą szybę, zatkaną poduszkami i wzięła strasznie lamentować: Co ja też pocznę chudzina, ani barszczu uwarzyć, bo blachę zawalili, cebrzyk wydeptany — krowy nie napoi, ani na górę nie wylezie, bo drabina złamana — dzieci płaczą, w chałupie zimno, pieca nie zalepi, bo glina zamarzła — a tu jeszcze ktoś niecnota z za obraza wyciągnął ostatnie parę złotych. — I tak sobie płakała. — Ale to było ostatnie wesele w te zapusty.

PYTANIE?

Czy nabyłaś i przeczytałaś ostatni numer „Głosu dziewcząt polskich" i czy zjednałaś mu choć jedną czytelniczkę? Czy nieuczynisz tego dla dobra swego Stowarzyszenia św. Zyty? Kiedy to zaczniesz być naprawdę przyjaciółką Stowarzyszenia?

Wyręczyć drugich, którym ciężko przychodzi wyciągnąć rękę po pisemko — jest to znak gorliwego przywiązania do Stowarzyszenia.

Wydawca: Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: **Aniela Kaczmarczyk** Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją **Ks. Wł. Kotowicz T. J.** Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.

NIEZWYKŁE WYDARZENIA.

Pomysłowy dyrektor.

Urzędnik pewnej instytucji zwrócił się listownie do dyrektora z prośbą o podwyższenie mu pensji, gdyż jest życie drogie, a jemu powierzono wielką i odpowiedzialną pracę. Dyrektorska odpowiedź, też listowna, brzmiała następująco.

Rok liczy 365 dni. Pan pracuje dziennie 8 godzin, czyli przez jego trzecia część, a więc rocznie 120 dni

Z czego należy odjąć 52 niedziele	52 „
pozostaje	69 „
W soboty praca trwa tylko pół dnia, co czyni rocznie	26 „
pozostaje	43 „
Jednogodzinna przerwa obiadowa daje rocznie	13 „
pozostaje	30 „
Dwutygodniowy urlop	14 „
pozostaje	16 „
Z czego należy odciągnąć dni świąteczne	12 „
pozostaje	4 „
Z powodu choroby i t. p. przepuszcza pan rocznie	4 „
pozostaje	0 „

I za to, że pan nic nie robi, ma pan jeszcze czelność żądać podwyżki?

Zapomniał o własnym ślubie.

W Genui we Włoszech odbył się osobliwy ślub. Panna młoda, kapłan, który miał dokonać obrzędu ślubnego, oraz orszak weselny, składający się z przeszło 100 osób, przybyli do kościoła w wyznaczonej godzinie na ślub i oczekiwali na pana młodego, energicznego, młodego kupca z pobliskiej miejscowości Sori.

Oczekiwanie to trwało przez 2 godziny. Narzeczony tymczasem nie zjawiał się.. Ojciec panny młodej zniecierpliwiony i zdenerwowany wkońcu tem daremnem czekaniem na przyszłego zięcia, udał się na pocztę i zatelefonował do sklepu pana młodego w Sori. Młody kupiec przybiegł natychmiast do telefonu i z przerażeniem dowiedział się, iż narzeczona jego oraz goście weselni oczekują na niego w świątyni.

Okazało się, iż kupiec, zajęty swemi interesami zawodowemi, zapomniał o własnym ślubie. I dopiero dzięki telefonowi, przypomniawszy sobie, iż ma w tym dniu wstąpić w związki małżeńskie, popędził na dworzec i, wsiadłszy do najbliższego pociągu, udał się do Genui, gdze w kościele z niecierpliwością oczekiwała go wybrana jego serca.

Odważna niewiasta, kiedy po takiej próbie „zainteresowania się“ nią ze strony narzeczonego, zdecydowała się na ślub.

Czy teściowa może być zgubionym przedmiotem.

Na wystawie paryskiej znajduje się biuro zgubionych przedmiotów, które ma niemało roboty. Ciągle zgłaszają się tam różni ludzie po zagubione zegarki, parasole, kapelusze itp. przedmioty. Oczywiście nie brak tam i naszych milusińskich, którzy zgubili się w tłoku. Strapione mamusie odnajdują swoje pociechy, siedzące w eleganckich pokojach biura zaginionych przedmiotów. Poraz pierwszy jednak w spisie zagubionych przedmiotów figurowała... teściowa.

Oto pewien młody adwokat oprowadzał swoją teściową, przybyłą z prowincji, po wystawie i w pewnej chwili zagapiwszy się prawdopodobnie na jakąś piękność egzotyczną, stracił szacowną damę. Przyszedłszy do przytomności, zaczął gonić po całej wystawie kolonjalnej w poszukiwaniu za straconą teściową. Wreszcie wpadł na pomysł, ażeby pójść do biura zagubionych przedmiotów. I rzeczywiście, wszedłszy do lokalu biura, ujrzał zdyszaną i spoconą treściową, siedzącą pokornie wśród dzieci, parasoli, lasek i innych kotów.

Najparadniejsze jest to, że urzędnik żądał recepisu na odebranie teściowej i dopiero po dłuższej pogawędce wytłumaczono mu, że ta biurokracja jest w tym wypadku zbyteczna.

Przeczuł śmierć i przygotował sobie trumnę.

Z Węgierskiego Hradyszcza (Słowaczyzna) doniesiono, że odbył się tam pogrzeb znanego w mieście kupca Pollaczka wśród niesamowitych okoliczności.

Pogrzebany on został mianowicie w tej samej trumnie, w której pierwotnie miała spocząć jego córka, zmarła przed 10 laty. Ponieważ zwłoki jej zostały spalone w krematorjum, więc oszczędny ojciec trumnę zabrał z powrotem do domu i umieścił w magazynie. Przed dwoma tygodniami polecił jednak trumnę tę z powrotem wydobyć i odnowić, nadmieniając, że najdalej w ciągu 2 tygodni umrze. — Tak się też istotnie stało.

Paryż oblężony przez muchy.

Dnia 6. sierpnia znalazł się Paryż jakby w oblężeniu przez muchy niewiadomego pochodzenia, które w ilości kilku miljonów, przypędzone zachodnim wiatrem, wpadły na miasto.

Niezwykłe to zjawisko przybrało takie rozmiary, że publiczność z największem zaniepokojeniem zwróciła się do władz miejskich i sfer lekarskich o pomoc. Zarządzono dokładną desynfekcję domów, zwłaszcza w obszarze nad Sekwanną.

WESOŁY KĄCIK.

NAGRODA ZA UCZCIWOŚĆ.

Służąca, robiąc porządek w pokoju pani, znajduje 5 złotych, które wręcza pani. A pani:

— Weź je sobie za twoją uczciwość.

Nazajutrz gubi pani 20 złotych i pyta służącej:

— Czy nie znalazłaś 20 złotych, które zgubiłam?

— Tak jest proszę pani, ale wzięłam je sobie za moją uczciwćść...

KŁOPOT Z WŁOSAMI.

Józio: — Mamusiu, czemu tatuś taki łysy?

Matka: — Widzisz moje dziecko, tatuś dużo myśli. Przez to włosy wypadły.

Józio: — A czemu mamusia ma takie długie włosy?

Matka (zaskoczona): — Co? Co? — Nie bądź tylko taki ciekawy.

WYTRWAŁOŚĆ.

Dwaj uparci spotkali się na wąskim moście, a gdy żaden z nich nie chciał ustąpić drugiemu, wtedy jeden z nich siada na moście, wyciąga gazetę i zaczyna czytać. — Na to drugi też siada i mówi do niego: „Gdy skończysz bracie z czytaniem, będziesz łaskaw, pożycz mi gazetę.

LITERAT.

— Czem się pan zajmuje?

— Jestem literatem.

— Jakto pisuje pan książki, artykuły.

— E, nie. Ja, panie, wbijam litery, do kaloszy.

STRASZNY SEN.

— Miałem dziś straszny sen... Więc co?

— Śniło mi się, że jestem Amerykaninem.

— Dobrze — ale co tu jest strasznego?

— Człowiecze!! Pomyśl! Przecież ani słowa nie umiem po angielsku..